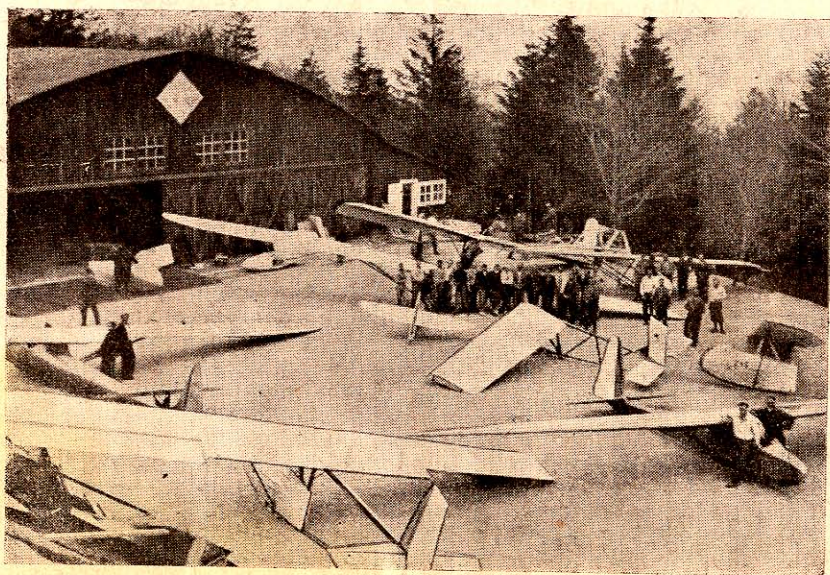


GŁOS UCZNIOWSKI



Bezmiechowa: szybowce w przygotowaniu do lotów.

Rok 1936.

№ 2.

SPIS TREŚCI:

1. Od Redakcji.
2. Żałobny Obchód Imienin ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego — A. Repucha 281.
3. W gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.
4. W gimnazjum im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej.
5. W gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta.
6. Wspomnienia z pielgrzymki do Krakowa.
— E. T. II-a 282.
7. Perspektywy morskie — 281.
8. Młodzież szkolna a Miejska Biblioteka i Czytelnia.
— E. W, 281.
9. Szybowce polskie — H. R. 281.
10. Blaski i cienie życia szkolnego — A. F. 283.
11. Referat sportowy:
 - I. Sport wśród młodzieży. — M. Z. 281.
 - II. Ze świata sportu. — L - B 281—282.
- D z i a ł L i t e r a c k i :
12. Zawód — W. S. 282.
13. Chwila. — Zośka Oł. 283.
14. Wiosenny Sen o Zimie. — Jur. 281.
15. Uśmiech dziecka. — D. B. 283.
-
16. U.A.T. (Uczniowska Agencja Telegr.) — „Ja” 283.
-
17. Kronika.
18. Sprostowanie.

Zakł. Graf. „Dzien. Biał.” Legionowa 1. tel. 63. Obst. Nr. 289.

Nr. 2.

Białystok, Marzec—Kwiecień

Cena 30 gr.
Rok XV.

„Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku. Świetlica „Samopomocy Uczniowskiej”.

Drodzy Czytelnicy!

Po raz pierwszy w tym roku młodzież naszych gimnazjów obchodziła dzień Imienin Wskrzesiciela Państwa Polskiego i Pierwszego Marszałka Polski—bez Niego.

Ta żałobna chwila znalazła swój odgłos w treści numeru, który oto oddajemy do rąk Waszych.

Ale w myśl wskazań Wodza Narodu i Wychowawcy Młodzieży winniśmy mężnie—mimo żałoby—nieść trud życia i pracą wytrwałą znaczyć jego szlaki.

Dlatego — obok pokłosa żałobnych obchodów — dajemy szereg artykułów z życia i o życiu.

Niechże się one odbiją w Was twórczym posiewem myśli i czynną postawą wobec najbliższych Waszych poczynań, niech w Was obudzą również najżywszy prąd zainteresowań.

W przeddzień Świąt Wielkanocy Redakcja i Administracja „Głosu Uczniowskiego” składają Wam najserdeczniejsze i najlepsze życzenia ŚWIĄTECZNE.

REDAKCJA.



Ś. p. Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski

(5-XII-1867 — 12-V-1935)

Żałobny Obchód Imienin

ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

(Przemówienie kol. A. Repuchy, wygłoszone podczas żałobnej akademii w Państw. Gimn. im. kr. Zygmunta Augusta).

Do dnia dzisiejszego — poprzez cały szereg lat wstecz aż do chwili odzyskania Niepodległości — dzień 19-ty marca, dzień św. Józefa, naród polski obchodził zazwyczaj bardzo uroczyście. Był zawsze dniem, w którym cała Polska, jak długa i szeroka, cała Polska — hen — od niebosiężnych szczytów Tatr aż po fale modrego Bałtyku, od Dźwiny aż po Śląsk, najeżony kominami fabryk i kopalń, przez wszystkie warstwy społeczne składała hołd Twórcy i Wskrzesicielowi Państwa Polskiego. Objaw ten, objaw kultu, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Przedmiotem kultu narodowego nie może być tylko cierpienie, ponieważ na drodze swej instynkt twórczy narodu znajduje ujście w apoteozie czynu i wielkości, i można śmiało powiedzieć, że bez czci dla wielkości niema potęgi Państwa.

A ta cześć, cześć dla wielkości, to przedewszystkiem kult Wielkich Ludzi.

Wszak historia ludzkości jest historią tego, co człowiek dokonał w świecie, jest w istocie historią Wielkich Ludzi, działających dla ludzkości. Cała historia — to Ich historia. Wychodząc z tego punktu widzenia, rozumiemy, dlaczego kult Wielkich Ludzi był i jest zawsze żywotną siłą życia ludzkiego. Zrozumiemy, że podziwianie i rozpatrywanie Ich czynów jest i być powinno ideałem przedewszystkiem wieku młodego, bowiem Oni podnoszą nas i uszlachetniają duchowo, przez uczucia i myśli, jakie w nas budzą.

Nasze młode życie dopiero dzięki Nim otrzymuje swój właściwy cel, swoją istotną treść.

Wiara w Nich uszlachetnia nas samych, czyni życie nasze piękniejszym i jaśniejszym.

W Polsce żył i żyje wysoko pojęty kult dla Wielkich Ludzi, a kult dla bohaterów narodowych w najistotniejszym tego słowa znaczeniu — przedewszystkiem.

Z tym kultem dla bohaterów dalekiej i bliskiej przeszłości rozwinął się kult dla Tych, którym zawdzięczamy nasze wyzwolenie, naszą wolność i niepodległość.

Hołd dla Tych ludzi jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałym i naturalnym, jako hołd czci i pamięci krwi, ofiarnie przelanej.

Kult ten zogniskował się z natury rzeczy dookoła Osoby Tego, który stworzył niepodległy byt państwowy. I zrozumiałem jest tedy dla każdego z nas, dla każdego Polaka, dlaczego postać Marszałka Józefa Piłsudskiego tak wielki i powszechny kult otacza, dlaczego Naród czci tak Tego, który potrafił zaprzeć się samego siebie, który dla Wielkiej Idei—z samego siebie złożył ofiarę.

I oto dlatego właśnie dzień 19-ty marca był dniem bardzo uroczystym w Polsce, był jakoby Świętem Wiosny, dniem—uosobieniem Nowego Życia, był przedewszystkiem radosnym dniem młodzieży. W dniu tym w każdym środowisku Polaków dawało się odczuć wyraz świąteczny, uwydatniający się nazewnąsz w tysiącach akademij, w tysiącach rewij wojskowych, uwydatniający się nazewnątrz faktem, że na ustach i w duszach wszystkich Polaków były słowa: Marszałek, Wódz Narodu, Twórca Państwa... a w końcu uwydatniająca się w długim, serdecznym okrzyku: Marszałek J. Piłsudski Niech Żyje!

Myśmy manifestowali na cześć Marszałka Polski.

A On spoglądał na nas spokojnie z ram swego portretu. Z pod krzaczastych Jego brwi patrzyły na nas dumne, wnikliwe w przeszłość i przyszłość, a tak zarazem łagodne oczy.

Patrzył na nas, na młodzież, ten szary Pan z obrazu i zdawało się, że na Jego smutnej twarzy, pod sumiastym wąsem zagościł uśmiech radości.

I wtedy czuliśmy, że nas przedewszystkiem kocha i że wierzy, iż wyrosną z nas ludzie, którzy będą kontynuować rozpoczęte przez Niego Dzieło. Tak myślał ON o nas.

A w naszych młodych piersiach biły gorąco i silnie polskie serca. Z głębi tych serc dobywaliśmy słowa, które ON rozumiał i słyszał. I było nam nadzwyczaj miło, bowiem rozumieliśmy się. W takt gorąco bijących serc usta nasze z entuzjazmem wołały: „Wielki Marszałek Polski, J. Piłsudski Niech Żyje”.

I było tak cały szereg długich lat....

Aż nadszedł naraz dzień bardzo smutny, jeden z najbardziej pamiętnych, smutnych dni w historii Polski Odrodzonej...

Pamiętny majowy dzień...

Dzień, w którym po bezkresach szarych polskich pól, polskich lasów i polskich dróg unosił się anioł żałoby, snując powłóczystą przędzę żalu i smutku...

Dzień, w którym miarowe, wyteżone i jednostajne tętno wszelkich dziedzin życia państwowego zastygło nagle w żalobnym bezruchu...

Nad Polską, okrytą czarnym kirem żałoby, płakał Zygmunt dzwon, głosząc Państwu i Światu smutną nowinę...

W żalobnym szlochu rozkołysał się Zygmunt stary dzwon... W jego ogromnym, spiżowym kielichu ożyło serce ze spiżu i rozdzwoniło się melodją pieśni żalobnej, pieśni, wśród której głosów na Wawel przybywał—po raz ostatni—Wódz Narodu... Wtorem smutnej melodji dzwonu Zygmunta był armat złowieszczy pomruk i głuchy warkot bębna. Pieśń zlewała się w jedno, rosła na siłach, potężniała i płynęła ponad polską krainą...

Nadszedł dzień, pamiętny dzień majowy, w którym przestało bić Wielkie Serce, Cor cordium, Serce serc, Serce nienasycone...

I dziwnie pusto i smutno stało się naraz wszędzie. Wszystko wydało się takim czczem, niepotrzebnem, wszystkie poczynania i plany... I wydało się ludziom, że się nagle usunęła opoka, fundament budowy, co się dumnie dźwigała ku górze, bo odszedł Człowiek, w który ześrodkowała się historia Polski z ostatnich dziesiątków lat...

Dziś stajemy ponownie w obliczu wielkiego święta, bo przecież dziś 19 ty marca... Dziś, powodowani tem samem, co i lat ubiegłych, stajemy w obliczu znanej uroczystości...

Lecz dziś nie możemy tak, jak lat ubiegłych, krzyknąć szczerze, radośnie i beztrasko: „Niech żyje Marszałek Piłsudski”, bo Go już niema między nami, bo do żyjących ON już nie należy....

Dzisiaj łopocą smutne flagi 19 tego marca, kirem żałoby spowite.

Między nami oto znajduje się dzisiaj tylko Jego Portret, Jego Duch, lecz brak nam dzisiaj Żywego Człowieka. Bo odszedł od nas On, co wyrósł nie z soli, ani z roli, lecz z krwawego trudu i męki serdecznej, On, co życie swoje sterał na usługach Polski i Jej Niepodległości, On, co ciężką spełnił twardą Bożą służbę.

Odszedł od nas Józef Piłsudski, spadkobierca i kontynuator idei Lelewela, Dąbrowskiego, Traugutta, Siermierz Wolności, Trybun Niepodległości. Uosobienie Polski, co nie chciała umrzeć, lecz chciała żyć, Człowiek, który kazał wziąć żołnierzom do ręki miecz, o którym Polska tak gruntownie zapomniała po roku 1863, a który teraz ponownie zabłysnął, skąpany w glori polskiego żołnierza, Budowniczy naszej przyszłości, który rzucił na szalę wypadków siłę naszego oręża, będąc jednocześnie żywym protestem przeciwko bezczynnemu zakładaniu rąk, będąc sumieniem Narodu, następcą Chrobrych, Sobieskich...

Odszedł od nas. Przestało bić Wielkie Serce, serce jednego z najlepszych synów Ojczyzny. Umarł Ten, który gorąco ukochał swego żołnierza i młodzież polską.

Umarł człowiek, przyjaciel. Pozostał Wychowawca, Mistrz, Wódz — pozostał Duch Jego, wcielony w pismach, w twórczej pracy Zmarłego.

Odszedł od nas, a jednak żyje wśród nas, jako uosobienie wielkiej epoki historycznej, epoki odbudowy Państwa.

Odszedł od nas, a żyje wśród nas, jako symbol Odrodzenia Ojczyzny.

I dlatego właśnie, że żyje wśród nas, tradycją lat ubiegłych, wielkim kultem powodowani, przychodzimy i dzisiaj, w dzień 19-tego marca z hołdem naszym. Przychodzimy z hołdem do Tego, który życie przeszedł żołnierskim, czujnym krokiem.

Dzisiaj miast okrzyku gromkiego: „Niech żyje!”, przyszłiśmy wszyscy razem powiedzieć:

O spokój Jego duszy — prosimy Cię, Panie!

O potęgę Wolnej Ojczyzny, tej, o którą On walczył, prosimy Cię Panie!

O siłę i moc wytrwania w Jego nakazach prosimy Cię Panie!

A On spogląda nadal na nas spokojnie z ram swego portretu. Z pod krzaczastych brwi Jego patrzą surowe, wnikliwie w przeszłość i przyszłość, a zarazem tak łagodne, jak oczy dziecka — Oczy Wielkiego Marszałka. Patrzy na nas, na młodzież, Ten szary Pan z portretu i na Jego twarzy wykwiła pod wąsem sumiastym uśmiech radości, bo wie, że wyrosną z nas ludzie, którzy będą kontynuować Jego Dzieło, Dzieło Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako wiecznie żywy i sugestywny Wzór najwyższej pojętego obywatelskiego postępowania, (*Orkiestra gra: „Jeszcze Polska”*), którzy w życiu zachowują Jego najwyższe nakazy.

I oto dzisiaj, w dzień 19-ty marca, ślubujemy uroczystie, że póki życia — w swem sercu i w swej pamięci zachowamy obraz Jego dobrych oczu i wspaniałej postaci.

W gimnazjum im. Marsz. Józefa Piłsudskiego.

W dniu Imienin Patrona naszego gimnazjum, Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, odbyła się zorganizowana samorzutnie przez młodzież wielka akademja.

O godz. 11.10 p.p. profesorowie i uczniowie naszego gimnazjum zbrali się w auli gimnazjalnej. Przy dźwiękach Hymnu Narodowego rozpoczęła się uroczystość.

Akademję zagał p. Dyrektor, dr. Wacław Kwapiński, który następnie odczytał przemówienie Pana Prezydenta, wygłoszone na Zamku w dniu 18 marca r.b. Po przemówieniu p. Dyrektora kol. Żur W. w referacie p. t. „Kult Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w naszej szkole” skreślił stosunek uczniów naszego gimnazju do Duchowego Wodza Narodu od chwili nadania gimnazjum Jego Imienia aż do chwili Jego zgonu, do chwili, kiedy w smutku i żalobie wspominamy Jego życie i czyny, ślubując w duszy postępowanie w myśl Jego wskazań.

Następnie kol. T. Czerkawski wygłosił swój wiersz p. t. „Brygadjer nie żyje”, kol. zaś Głogiewicz wiersz p. t. „W dniu wielkiego smutku” — napisany przez kol. Wilczewskiego Z., kl. II B. Chór szkolny mieszany z towarzyszeniem orkiestry salonowej pod kierownictwem p. prof. Sobierajskiego odśpiewał „To nieprawda, że Ciebie już niema”, kończąc I-szą część obchodu.

Drugą część uroczystości rozpoczął kol. Głuszek M., wygłaszając wiersz własny p. t. „Serca dzwonów”. Kol. Kortt M. odczytał „Wspomnienia z pogrzebu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego”, napisane przez kol. Żurę W., oraz kol. Tyszkiewicz E. kl. II-A własne „Wspomnienia z pielgrzymki do Krakowa”, kol. Wilczewski Z. wygłosił wiersz „Płaczące dzwony” i kol. Popowicz kl. I-A wiersz „Pierwszy żałobny dzień Imienin”.

Z kolei odbyła się część koncertowa uroczystości. Orkiestra salonowa wykonała „Preludjum” — Chopina i „Marsz żałobny” — Bethovena. Na zakończenie akademji orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę”. Wygłoszone wiersze i referaty były nastrojowe i nacechowane szczerem bezpośrednim uczuciem.

Uroczystość cała odbyła się w bardzo poważnym nastroju. W czasie przerw — spojrzenia zebranych biegły ku portretowi Marszałka, który z poza kuru żałoby słał ku nam poważne, pełne łagodności i dobroci spojrzenia.

Podczas akademji straż honorową przy portrecie ś. p. Patrona naszego gimnazjum pełnili członkowie P. W. z bronią.

W gimn. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej.

I znowu wzorem lat ubiegłych zebrałyśmy się w auli gimnazjalnej, żeby uczcić dzień Imienin Wielkiego Solenizanta. Smutny i poważny był nastrój. Sztandary ukazały się na sali, spowite żałobnymi wstęgami. Portret Pana Marszałka przewiązany krepą. Odżyło bolesne wspomnienie 12 go maja. Niema już wśród nas Marszałka. Odszedł. Ale zostawił

nam wielki skarb, zrozumienie, że trzeba walczyć, iść naprzód i zwyciężać, że trzeba wznosić i budować Wielką, Mocarstwową Polskę.

Na program uroczystej akademii złożyły się: wysłuchanie przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, nadanego przez radio, przemówienie koł. Gąsiorowskiej, kl. VIII, wiersze, wygłoszone przez kol. kol. Skowrońską, Cersówną i Bursztynównę, oraz pieśni chóru.

W gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta.

Dzień 19 marca, dzień Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, uczciliśmy żałobną uroczystością. O godz. 10-tej w kaplicy szkolnej odbyło się nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Zmarłego.

Dalsza część uroczystości odbyła się w auli gimnazjalnej, dokąd po nabożeństwie przeszli, wszyscy zebrani. Udekorowana sala, w której środku znajdował się wśród kiru i zieleni portret ś. p. Marszałka, czyniła wielkie wrażenie, nastrojając nas poważnie do mającej się odbyć żałobnej akademii. Akademję zaigaił ks. Dyrektor, poczem chór szkolny łącznie z orkiestrą wykonał „Pieśń o Marszałku” Maysnera. W dalszym ciągu programu orkiestra symfoniczna odegrała „Poloneza religijnego” Noskowskiego, poczem z głośnika radjowego, umieszczonego w sali, popłynęły słowa przemówienia Pana Prezydenta. Przemówienia tego, poświęconego świetlanej pamięci Wodza Narodu, wysłuchaliśmy w skupieniu, składając równocześnie w sercach swoich głęboki hołd Temu, który Ojczyznę nam wywalczył i odbudował.

Następnie powróciliśmy do dalszego programu obchodu, na który złożyły się: deklamacja wiersza St. Kossuthówny p. t. „Wołanie”, wykonana przez kol. Charytanowicza, i dłuższe przemówienie okolicznościowe kol. A. Repuchy.

Odegraniem hymnu państwowego uroczystość została zakończona.

Wspomnienia z pielgrzymki do Krakowa.

Szliśmy ulicami Krakowa. Po obu stronach stały kompleksy gmachów, pamiętający czasy Piastów i Jagiellonów. Mury tych budowli widziały wiele i wszystkim pamiętają. Pamiętają dni radości i smutku. Ale najbardziej pamiętają dwie chwile: jedną gdy, Komendant przemawiał do

swych kadr Wojska Polskiego przed wyruszeniem na front w r. 1914, i drugą, dzień największego smutku w dziejach Polski Niepodległej.

Oto cała Polska od Bałtyku do Karpat chowa swego największego Syna, Tego, który dał jej skrzydła wolności, Tego, który jest przykładem dla nas, jak mamy żyć i pracować dla Państwa, Tego, który zapoczątkował tężyznę mocarstwową narodu polskiego. Jego wielkie plany urzeczywistniły się, stworzył Nową Polskę,—Polskę Mocarstwową. Spokojnie może teraz spoczywać w tem najdroższym dla każdego Polaka miejscu. My zaś, patrząc na tego Wielkiego Człowieka, nie widzieliśmy w Nim obawy o przyszłość Polski. Wychował bowiem ludzi, na których Polska może się oprzeć przeciw zakusom na jej niepodległość.

Marszałek Polski zakończył życie, ale Jego postać będzie drogowskazem dla narodu, dopóki istnieć będzie Polska mowa i dopóki bić będą w Polsce serca szlachetne. Każdy z nas, patrząc na rysy Marszałka, starał się je zapamiętać, by potem w chwilach trudnych przypomnieć sobie Jego postać. I każdy z nas poprzysiął tam, u trumny Wielkiego Zmarłego, że wykona rozkazy Jego.

Gdyśmy wychodzili z katedry, słońce rzuciło snop promieni z poza chmur jakby na błogosławieństwo naszym dobrym zamiarom i postanowieniom.

E. T. II-a 282.

Perspektywy morskie.

Młodzież szkolna interesuje się morzem, wielu marzy o służbie w marynarce wojennej, czy też handlowej, numery czasopisma „Morze” są czytane bardzo chętnie, dlatego też sądzimy, że wszelkie wiadomości o morzu i ekspansji polskiej na niem zostaną nietylko przez młodzież przyjęte, lecz też znajdą należyte u niej zrozumienie.

Dzięki inicjatywie i staraniom Koła szkolnego L.M. i K. przy Gimn. im. kr. Zygmunta Augusta mamy możliwość poinformowania ogółu młodzieży z nadzwyczaj ciekawymi wiadomościami i uwagami w sprawach naszego morza, uzyskanymi u Pana Radcy Michała Pankiewicza, członka Rady Nadzorczej Syndykatu Emigracyjnego. Pan Radca Pankiewicz miał w Białymstoku dnia 16 lutego b.r. odczyt p.t. „Handel i przemysł a Liga Morska i Kolonjalna”. Korzystając z tego, członkowie zarządu Koła szkolnego L. M. i K. w osobach: kol. kol. W. Dautera i St. Worotyńskiego,

przeprowadzili z Szanownym Prelegentem wywiad, który poniżej podajemy.

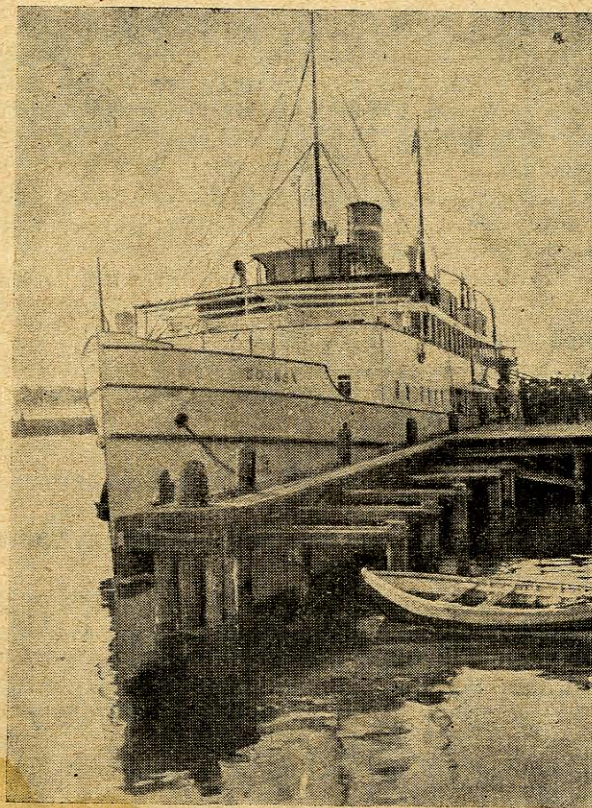
Pamiętając o tem, że wszelkich reporterów niezbyt się mile widzi, z pewną obawą podchodzimy do p. Radcy i nieśmiało prosimy o wywiad. Odrazu spotyka nas miła okoliczność gdyż Pan Radca wyraża szczere zadowolenie z racji zainteresowania się młodzieży szkolnej sprawami kolonialnymi i pracą L.M.K. i chętnie udziela nam wywiadu.

Zadajemy pierwsze pytanie: **Jaka jest obecna działalność L.M.K. na terenie Liberji?**

— L.M.K. poczyniła przedewszystkiem pomyslnę próbę nawiązania szerszych stosunków handlowych polsko-liberyjskich. Statek „Poznań” wyruszył w r. ub. z ładunkiem towarów do Liberji. W jej stolicy Monrowi uruchomiono polski magazyn sprzedaży, chwilowo zamknięty w oczekiwaniu na nowy transport towarów z Polski, we wnętrzu zaś kraju założono jego filję, obecnie zaopatrującą się w towary angielskie. Poza tem L.M.K. poleciła rządowi liberyjskiemu dwóch doradców Polaków. Doradcą do spraw sanitarnych był dr. Babecki, a obecnie jest dr. Anikstein. Doradcą do spraw ekonomicznych jest dr. Tadeusz Brudziński który wyrobił sobie tak dobrą opinię w Liberji, że wybitny tamtejszy dygnitarz wyraził się żartobliwie, że „gdyby zaszedł konflikt między interesami Polski i Liberji, to dr. Brudziński byłby po stronie—Liberji!” Uzyskawszy zgodę rządu liberyjskiego, L.M.K. wysłała do Liberji siedmiu plantatorów Polaków, którzy założyli już tam plantacje kawy i innych kultur.

— **Jak stoi sprawa stosunków handlowych z Afryką, zapoczątkowana przez L.M.K. i jakie są nasze możliwości handlowe w Afryce?**

— W Afryce mamy wiele niewyzyskanych możliwości handlowych. Nasz bilans handlowy z Afryką jest, jak dotychczas, ujemny, gdyż w roku 1934 wywieziono z Polski do Afryki towarów za 14 milj. zł., a sprowadzono z Afryki za 34 milj. zł., przyczem handel odbywa się przeważnie za pośrednictwem obcem. Badania, przeprowadzone z racji wyprawy statku „Poznań”, wykazały, że tylko na terenie Afryki Zachodniej (Liberja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Wybrzeże Złote, Togo, Dahomei, Nigierja, Kamerun), można ulokować towarów za sumę większą niż ta, którąśmy otrzymali za eksport do całej Afryki w roku 1934. Przyczem muszę nadmienić, że czarny konsument zadawalnia się najgorszą tandetą w europejskim tego słowa znaczeniu, np. minister Liberji może przyjść na bankiet w jednym kamazszu czarnym, a drugim żółtym, lub też z jedną połą fraka.



Statek „Gdańsk” przed wyruszeniem w podróż.

— **Czy mógłby nas Pan Radca poinformować o losach Elemki?** (Jest to statek, zakupiony dla celów handlu z Afryką przez L.M.K., stąd jego nazwa: El-em-ka. Prz. aut.).

— Elemka zawiozła ostatnio ładunek cementu do Aleksandrii, w drodze powrotnej zaś zabrała z Grecji ładunek pirytów dla Szwecji. Obecnie zaś znajduje się w Gdyni.

— **Jak się przedstawia sprawa emigracji i co robi na tem polu L.M.K.?**

Sprawa emigracji przedstawia się niestety niezbyt pomyslnie. Z powodu rozmaitych ograniczeń, emigracja spadła w ostatnich czasach z 90.000 do 50.000 rocznie, przyczem w r. 1935 35.000 reemigrantów stanowili przymusowo wysiedleni z Francji L.M.K. zajmuje się kolonizacją w Paranie, zakupuje tereny i osadza kolonizatorów; w r. 1935 L.M.K.

zakupiła 7.000 ha. Poza tem sprawą tą zajmuje się Polsko-Parańska Spółka Kolonizacyjna i Północno Argentyńskie Towarzystwo Kolonizacyjne. Te trzy instytucje zakupiły w Argentynie i Brazylii 130.000 ha, na których można osadzić 5000 rodzin (około 25.000 osób). Ażeby rozpocząć kolonizację na szerszą skalę trzeba nam koniecznie wybudować kolej (w Argentynie i Brazylii koleje są w rękach prywatnych), przechodzącą przez tereny naszej kolonizacji. L.M.K. robi, co tylko może.

Cios, jaki nas spotkał ze strony Francji, uważam za pierwszą przestrożę, że polskiem osadnictwem w Am. Poł. trzeba zainteresować się bliżej.

— **Jak się przedstawia kwestja rewizji mandatów kolonjalnych i czy istnieją możliwości otrzymania tą drogą kolonij dla Polski?**

— Nie wątpię, że ta sprawa wkrótce musi wypłynąć na forum międzynarodowe; wtedy wszystko będzie zależało od naszego wysiłku.

— **Co może Pan Radca powiedzieć wogóle o najbliższych planach L.M.K.?**

— Najbliższym programem Ligi jest przede wszystkim zebranie jak największej ilości pieniędzy na F.O.M. w celu doprowadzenia do końca „budowy łodzi podwodnej im. Marsz. J. Piłsudskiego, zamówionej już w Holandji, której koszta wynoszą 10 milj. zł. Poza tem — rozszerzenie stosunków handlowych z innymi państwami, prowadzenie akcji osadniczej w Paranie i ewentualnie w innych krajach, zbiórka na F.A.K. (Fundusz Akcji Kolonjalnej) oraz propaganda na rzecz uzyskania przez Polskę mandatu kolonjalnego, tak ogromnie dla nas potrzebnego.

Podziękowaliśmy Panu Radcy za wywiad i za tyle cennych informacji, porozmawialiśmy jeszcze przez pewien czas o Lidze Morskiej i Kolonjalnej, o propagandzie hasel morskich wśród młodzieży i o innych rzeczach i rozstaliśmy się w bardzo dobrych nastrojach, życząc Panu Radcy dobrego snu i szczęśliwej nazajutrz drogi.

W związku z powyższymi informacjami trzeba stwierdzić, że w sprawach, dotyczących zagadnień naszego morza, dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Przede wszystkim trzeba przerobić nas w naród morski. Już tyle mamy w historii przykładów, że morze i kolonie to — potęgą państwa, że wreszcie powinniśmy tę prawdę oczywistą należycie zrozumieć. Każdy, kto chce, aby sztandar biało-czerwony

powiewał ku chwale naszej Ojczyzny na dalekich morzach i lądach, niechaj z całym przekonaniem i oddaniem się popiera L.M.K. i niech stanie się entuzjastą jej dążeń.

Starsze pokolenie, które zapoczątkowało pracę w kierunku zbliżenia najszerzych mas ludzi do morza, przekazuje na nasze barki jej ogrom i, związane z nią obowiązki. Od uświadomienia młodego pokolenia i jego sprawności zależy całkowicie przyszłość Polski na morzu i Jej Mocarstwowe stanowisko w świecie.

Mamy nadzieję, że wywiad powyższy wzbudzi wśród ogółu młodzieży jak największe zainteresowanie morzem i kolonjami i że przyczyni się do bardziej aktywnej jej działalności w realizowaniu szczytnych i doniosłych zamierzeń L. M. K.

281.

Szybowce polskie.

Szybownictwo polskie rozwijało się od chwili swego powstania zupełnie samodzielnie, nie oglądając się na obce wzory i nie korzystając z obcej pomocy. Daje się to zauważyć także w sposobie budowania polskich szybowców: od maszyn szkolnych do rasowych są one zupełnie oryginalne, jako wynik zupełnie samodzielnej pracy polskich konstruktorów.

Chciałbym coś niecoś powiedzieć o polskich szybowcach.

Pierwszą maszyną, z jaką spotyka się pilot, czy raczej kandydat na pilota szybowcowego, jest „Wrona” lub jej siostrzyca „Wrona”-bis, mało różniąca się od poprzedniej, obie konstrukcji inż. Kocjana. Są to szybowce, przeznaczone specjalnie do szkolenia, o mocnej i jednocześnie prostej konstrukcji. Zdobywa się na nich kategorie A i B, a czasem nawet służą do szkolenia w kat. C.

„Wronia” rodzina opanowała zupełnie polskie szybowiska, wypierając weterana „C.W.J.”, konstrukcję już przestarzałą, i wyleciała nawet poza granice Polski: piloci estońscy i jugosłowiańscy szkolą się także na „Wronach”. Oprócz „Wron” służą jeszcze do szkolenia szybowce typu „C.W.J. bis Skaut” i „C.W.8”, ale nie są tak popularne.

Kategorię C zdobywa się na „Czajce”, szybowcu, posiadającym kabinę, bardziej lotnym i trudniejszym w pilotażu, niż „Wrona”. Szybowiec ten nie ma przyrządów po-

kładowych, służących do kontroli lotu i, latając na nim, pilot posługuje się jedynie „ptasim instynktem”, „czuciem”, jak mówią szybownicy.

Po wylataniu pewnej ilości godzin na „Czajce”, pilot przechodzi na szybowiec kadłubowy: „Srokę”. Zaznajamia się na nim z różnymi przyrządami pokładowymi i uczy się z nich korzystać.

Gdy już pilot zupełnie opanuje „Srokę”, dosiada „Komara”, przedmiotu tajemnych westchnień i marzeń każdego początkującego szybownika. Maszyna ta jest przeznaczona do treningu. Na zawodach szybowcowych w Ustjanowej w r. 1935 zdobyto na niej dwa polskie rekordy: długości lotu (pilot Oleński — 20 godz. 13 min.) i wysokości ponad start (pilot Włodarkiewicz — 2630 metrów). „Komary” zdobywają rekordy nie tylko w Polsce: Estończyk Vuund na „Komarze”, zbudowanym w Estonii, zdobył rekord w przelocie nad morzem i wysokości, a Jugosławianie brali udział na „Komarach” w zawodach szybowcowych na przełęczy Jungfranjoch w Szwajcarii w r. 1935.

„Czajka”, „Sroka” i „Komar” są maszynami konstrukcji twórcy „Wrony”, inż. Kocjana.

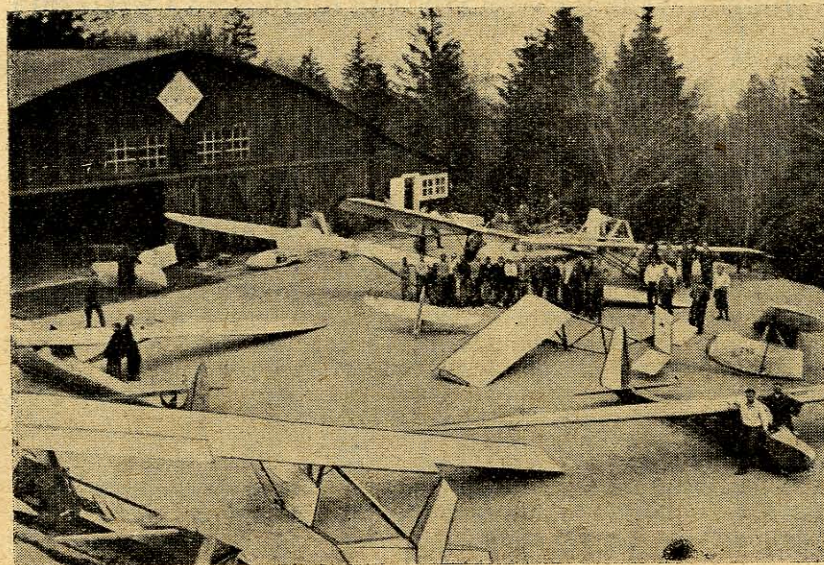
Końcowym etapem są maszyny „rasowe”, wyczynowe, bardzo trudne w pilotażu. Są to: „S.G.3”, do którego należał rekord długości lotu, „S.G.21 Lwów” — zdobywca niepokonanego dotychczas rekordu polskiego w długości przelotu w linii prostej (pilot Offierski — 210 km.) i wydartego mu przez „Komara” rekordu wysokości, i „S.G.28” — reprezentant Polski na zawodach szybowcowych w Rhön w Niemczech w r. 1932. Wszystkie „S.G.” są konstrukcji inż. Grzeszczyka. Do tej grupy należy także „C.W.S” inż. Czerwińskiego, na którym znana szybowniczka Younga zdobyła kobiecy rekord wysokości.

Wszystkie szybowce rasowe i „Komar” mogą być holowane samolotem. Ma to wielkie znaczenie jako najbardziej naturalny dla szybowca sposób transportu.

Ażeby zupełnie żyć się z powietrzem, pilot szybowcowy przechodzi kurs lotów holowanych i kurs akrobacji szybowcowej na maszynach, specjalnie do tego przeznaczonych. Są to „C.W.7” Czerwińskiego i „Sokół” Kocjana.

Na specjalną uwagę zasługują konstrukcje lwowskiego Instytutu Techniki Szybowcowej, a szczególnie dwuosobowy „I.T.S.-IV bis”. Latał on po raz pierwszy podczas zawodów w Ustjanowej w r. 1935.

Niedawno odbyły się w Niemczech i Rosji próby z wodnoszybowcami, które wypadły zupełnie zadawalniająco.



Bezmiechowa: szybowce w przygotowaniu do lotów.

I w tej dziedzinie szybownictwa Polska nie pozostaje w tyle. Buduje się w Warszawie taki szybowiec, bardzo ciekawy pod względem konstrukcyjnym; będzie nazywał się „M.T.1”.

Dzięki wysiłkom polskich konstruktorów zajmujemy w szybownictwie jedno z naczelnych miejsc, ustępując tylko Niemcom. Nam, młodzieży, powinno zależeć na tem, aby szybownictwo polskie zajęło pierwsze miejsce w tabeli światowej.

Z naszych rąk muszą wyjść nowe, lepsze szybowce, na których dokonamy trudniejszych wyczynów. Musimy opanować powietrze tak, aby inne narody z podziwem patrzyły na nas i do nas zwracały się po naukę.

Uczynić to musimy my — młodzi!

H. R. 281.

Młodzież szkolna — a Miejska Biblioteka i Czytelnia.

Miejska Biblioteka i Czytelnia jest niewątpliwie jedną z ważniejszych placówek kulturalnych Białegostoku i odgrywa w życiu intelektualnym naszego miasta dużą rolę. Również i młodzież szkolna korzysta z tej placówki, bo bogaty księgozbiór jest konieczny do nauki, a na kupno własnej książki nie każdy może sobie pozwolić.

Chciałbym właśnie zaznajomić czytelników „Głosu”, a szczególnie tych, którzy z Biblioteki i Czytelni dotąd nie korzystają, jak można wykorzystać istnienie tej placówki i jak już część młodzieży to czyni.

Jeśli chodzi o samą Bibliotekę, to korzystało z niej w roku 1935 około 700 uczniów i uczennic. Największym powodzeniem wśród młodzieży cieszą się książki, należące do obowiązkowej lektury szkolnej, oraz opracowania naukowe z zakresu literatury i historii.

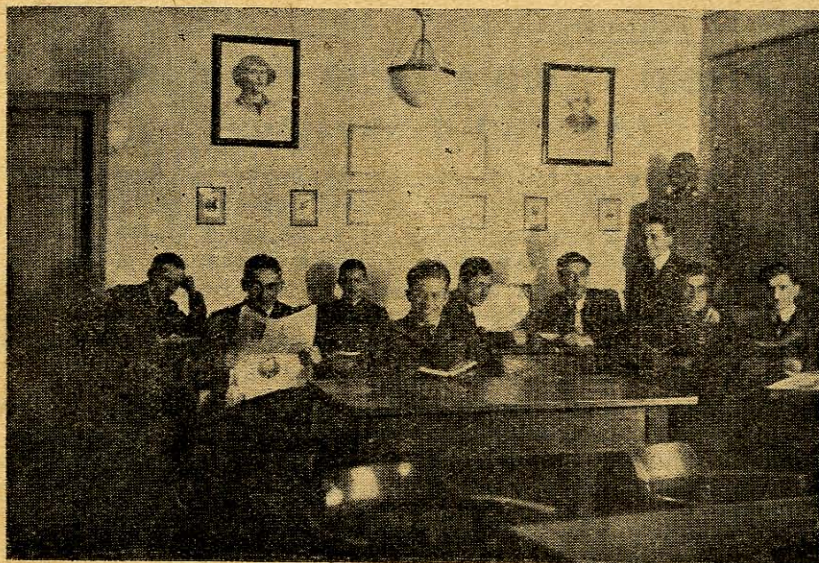
Według mnie jednak większe, znaczenie ma nie Biblioteka, lecz Czytelnia, w niej bowiem można znaleźć wszystko, co jest potrzebne do nauki szkolnej. Postaram się więc szerzej zobrazować pracę w Czytelni.

Czytelnia Miejska mieści się w dwu obszernych salach. W jednej z nich znajduje się czytelnia ogólna, w drugiej pracownia naukowa. W pierwszej są do dyspozycji czytelników liczne dzienniki i czasopisma, w drugiej zaś opracowania naukowe z zakresu literatury, historii, przyrody żywej i martwej, słowniki, encyklopedje oraz literatura piękna. Jak mi oświadczył Kierownik Miejskiej Biblioteki, p. prof. F. Echeński, istnieje plan przeniesienia wszystkich dzieł naukowych z biblioteki do czytelni. W bibliotece bowiem trzeba nieraz całe tygodnie czekać na książkę, więc zrealizowanie tego planu usunęłoby tę wadę.

Na szczególną uwagę zasługują również przed rokiem zaprowadzone wykazy ważniejszych artykułów z gazet codziennych. Ułatwia to szukanie materiału do referatów i prac z życia współczesnego, wystarczy bowiem przejrzeć odpowiedni wykaz, by dowiedzieć się, gdzie można znaleźć potrzebny materiał.

Trzeba przyznać, że młodzież szkolna posiada tam szerokie prawa i szczególnie od Pana Kierownika, prof. F. Echeńskiego, doznaje bardzo troskliwej opieki.

Członkowie Biblioteki mogą korzystać z Czytelni bezpłatnie, inni zaś płacą 25 gr. miesięcznie. Czytelnia jest czynna codziennie od godz. 12 do 14 i od 16 do 21. Ten drugi termin jest więc dla młodzieży bardzo dogodny.



Młodzież w Czytelni Miejskiej.

Jednak pomimo tych świetnych warunków nieznaczny tylko procent młodzieży odwiedza Czytelnię. Wprawdzie codziennie można zauważyć, szczególnie w pracowni naukowej sporą garstkę młodych czytelniczek i czytelników, ale są to stali bywalcy, którzy przychodzą tu prawie codziennie. A gdzie są inni? Niewątpliwie wysoko postawione świetlice szkolne zaspakajają w znacznym stopniu potrzeby intelektualne młodzieży, ale przecież pod pewnymi względami żadna świetlica nie dorówna Miejskiej Czytelni, trudno jest bowiem organizacjom szkolnym zdobyć się na prenumerowanie tak znacznej ilości dzienników i czasopism, lub zakupienie tylu dzieł naukowych. W r. 1935 odwiedziło Czytelnię 12.635 uczniów i uczennic, co stanowi 50 proc. ogółu czytelników, ale jest to cyfra stanowczo za mała.

Kierownictwo Biblioteki i Czytelni idzie zawsze po linii życzeń czytelników i z pewnością można powiedzieć, że gdyby wzrosła frekwencja, wprowadzonoby nowe ulepszenia. Pamiętajmy, że dobra książka jest najlepszym przyjacielem i wywiera na kształtowanie się naszej osobowości bardzo silny wpływ. Czytajmy więc jak najwięcej dobrych książek!

E. W. 281.

Z życia szkolnego:**Blaski i cienie życia szkolnego.****(Artykuł dyskusyjny).**

Och, żeby już jak najprędzej skończyć tę „budę”! Takie i temu podobne zdania aż nazbyt często obijają się o uszy. Dlaczego z ust młodzieży wyrwyją się słowa, pełne niechęci do szkoły? Czy może wskutek chwilowych jakichś niepowodzeń, trudności w nauce, czy też tylko przyzwyczajło się uważać szkołę i wszystko, co z nią związane, za zespół rzeczy niby „mądrych”, ale nudnych, i ten sąd przez sugestię obejmuje coraz to nowe — szkolne pokolenia?

Oczywiście, takiego ustosunkowania się do szkoły nie można przypisać całej młodzieży. Wydaje się tedy paradoksem skojarzenie najpiękniejszych lat, słusznie nazwanych wiosną życia, z niezadowolaniem i znużeniem.

Dla wyjaśnienia i usprawiedliwienia tego paradoksalnego zjawiska trzeba przyznać, że nieprawdą jest, jakoby w szkole panowała tylko szara nuda. Nie, ona bywa tylko niekiedy chwilowym nastrojem, ale zła wola i pesymizm uogólnia ją na cały „świat” szkolny. To też trzeba pogodnego, optymistycznego spojrzenia, żeby odrzucić tę szarą powłokę, a wydobyć i pokazać ponuremu pesymizmowi jasne iskry radości, entuzjazmu i młodzieńczych porywów.

Gdy myślę o młodości, przemocą włacza mi się do mózgu porównanie tego okresu życia do wiosny. Jest ono wprawdzie dosyć pospolite, ale jakże trafne. Młodość — to budzenie się do życia, ogarnianie umysłem i sercem nowych horyzontów, wloty na skrzydłach idealizmu, wielki wysiłek energii do walki ze złem, namiętne szukanie dobra i prawdy, a z drugiej znów strony częste burze, rozterki, niepewność.

Jaka wielka rozpiętość uczuć, jaka przebogata treść! I to wszystko przeżywa się w szkole i pod jej wpływem. Szkoła nadaje niejednokrotnie tok myślom młodzieży. Czasem wykład, albo myśl, luźno rzucona, pobudza do intensywnego myślenia i nasuwa tyle przeróżnych kwestyj i zagadnień, że trudno odrazu dać sobie z niemi radę. Jakaż to radość, gdy wśród tego chaosu znajdzie się jasne i proste rozwiązanie, które harmonizuje z naszymi poglądami, już zdobytymi!

Z życiem szkolnym nierozzerwalnie złączona jest również przyjaźń, która niesie z sobą dużo słońca i ciepła. Przyjaźń, dobrze pojęta, to prawdziwe pokrewieństwo dusz,

wspólność myśli, ukochanie tych samych ideałów. Dzięki przyjaźni każda radość potęguje się, a smutek maleje, każdy trud wydaje się lżejszym i nabiera, jakiejś ciepłej barwy, a życie blasku. Ileż w przyjacielskiej rozmowie rodzi się ciekawych i pięknych pomysłów, ileż szlachetnych uniesień!

Przyjaźń wśród młodzieży jest jakby wspólnym przeżywaniem „Ody do młodości” i stałą zachętą do wznoszenia się ponad poziomy egoizmu do krainy miłości i poświęcenia. Przyjaźń wyrasta może najczęściej na gruncie pracy organizacyjnej, oczywiście, jeżeli ta praca jest prowadzona samorzutnie i z zapałem.

Organizacja, grupująca młodzież około pewnych haseł, staje się pierwszą płaszczyzną porozumienia, jak również ośrodkiem wspólnych umiowań i trosk. Ukochanie organizacji i troska o nią jest jednym z najcenniejszych i najpiękniejszych objawów życia szkolnego.

A więc jednak, wbrew opinii pesymistów, udało się odkryć blaski.

Zapewne istnieją obok nich i cienie, bo już tak ten świat jest stworzony, że wszystko z jednej strony opromienione jest światłem, a z drugiej owiane zimnym cieniem.

Młodość nie tylko bywa „górna”, ale i „chmurna”.

W okresie wiosennym zdarzają się burze, które nierazko łamią dużo drzew i krzewów. Tak dzieje się nieraz z krzewami ludzkimi.

Młodość niezawsze znajduje dobrych doradców, czy to w postaci ludzi, czy też książek, lub pism. Często w łamaniach się swoich wewnętrznych zatracca dobrą drogę, a wtedy znajdują się tacy, co podważają i paczą jej szlachetny idealizm i energię młodzieńczą skierowują na złe tory. Stąd to tyle tragedij, „opuszczenia skrzydeł”, tyle zniechęcenia i pesymizmu, który nagle przetwarza się w „rajską dziedzinę uludy, kędy zapał tworzy cudy” w bezduszne kołatanie się, życie bez sensu, bez celu.

Szkoła mogłaby bardzo często uchronić młodzież od tego przez przyjacielską radę człowieka doświadczonego, przez zaopiekowanie się młodym, a żywym umysłem, przez podtrzymanie i rozwinięcie tego, co dobre, a zniszczenie zła. Żeby profesorowie mogli wywierać taki wpływ na młodzież, sobie powierzona, powinien w szkole wytworzyć się stosunek wzajemnego zaufania, zrozumienia i prawdziwej, rzetelnej współpracy.

Niestety, rzeczywistość odbiega od tej normy. Profesorowie (może pod wpływem smutnego doświadczenia) uwa-

żają, zdaniem mojem, że uczennice, względnie uczniowie, nie mogą żyć bez kłamstwa, a młodzież znów, widząc, że jej się niedowierza, ucieka się do sprytu i czuje się zadowolona, gdy uda jej się „nabrać” któregoś z profesorów. I tak wytwarza się błędne koło, z którego trudno wybrnąć!

Wprawdzie bywają tak z jednej, jak i drugiej strony, pewne dążności do poprawy tych stosunków, ale rozbijają się one o mur uprzedzeń, oddawna zakorzenionych i wkońcu rola profesora często ogranicza się do wykładów, a uczniów do wydawania lekcji.

Zdaje mi się, że to jest jedna z największych bolączek życia szkolnego, pozatem wartoby jeszcze zwrócić uwagę na szkody, wynikające z nietrafnego, jak sądzę, postępowania profesorów w stosunku do uczniów. Przychodzą mi na myśl różne spostrzeżenia, żywcem wzięte ze szkoły.

Młodzież lubi z zamiłowaniem podchwytywać słabości swoich wychowawców. Na tem tle dochodzi do wzajemnego niezrozumienia się, a nawet do nieszczerości w stosunkach wzajemnych.

Doprawdy, przykro patrzeć, jak nieraz się szerzy wśród młodzieży obłuda i zabija w młodych duszach prawdę, a uczy dwulicowości.

To są drobne, ale przykre fragmenty z życia szkolnego. Może czasem cienie te zostaną w części rozproszone promykami dobrej woli i zrozumienia istoty szkoły.

A. F. 283.

REFERAT SPORTOWY.

I. Sport wśród młodzieży.

Niniejszem Redakcja wprowadza dział, w którym będą omawiane najważniejsze zagadnienia, dotyczące sportu młodzieży, i podawane wiadomości z tej dziedziny.

Sprawa usportowienia młodzieży szkolnej nabrała w czasach dzisiejszych wagi zagadnienia społecznego i państwowego i dlatego jest tematem, szeroko omawianym na łamach prasy przez czynniki bezpośrednie lub pośrednie w tem zainteresowane. Dziś sport nie jest uważany za objaw zgoła niepożądany lub wręcz szkodliwy, ale za czynnik, który ma bardzo wielki wpływ na wychowanie młodego pokolenia. Dążeniem dzisiejszego państwa jest wychowanie ludzi pełno wartościowych, odpowiednio przygoto-

wanych do życia pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym, to też, aby to osiągnąć, nauka ma iść w parze z rozwojem fizycznym, bo tylko na takich zasadach wychowani ludzie będą mogli pożytecznie i wydajnie pracować na powierzonych im placówkach. Będą to ludzi pełni, a więc rozwinięci umysłowo, moralnie i fizycznie, ludzie, którzy będą podpora, a nie ciężarem społeczeństwu.

Sport więc szkolny ma zadanie wielkie i piękne. Aby temu zadaniu podołać, musi być odpowiednio zorganizowany, musi mieć odpowiednie warunki rozwoju. I to jest wielką troską nauczycieli wychowania fizycznego, a równocześnie sprawą bardzo aktualną.

Jeżeli chodzi o sport szkolny w Białymstoku, to rozwija się on na terenie poszczególnych szkół w ramach istniejących Kół Sportowych. Do roku 1932 wielkie znaczenie, szczególnie propagandowe, miały tak zwane święta sportowe, podczas których odbywały się zawody lekkoatletyczne, rozgrywki w grach sportowych i rozgrywki tenisowe między reprezentacjami poszczególnych szkół. W następnych latach święta sportowe nie były organizowane, jednak odbywały się spotkania międzyszkolne w siatkówce, koszykówce oraz biegi naprzelaj. W latach tych bardzo wielki nacisk położono w szkołach na propagandę i naukę jazdy na nartach oraz zapoczątkowano grę w hokeja. Brak był natomiast zawodów lekkoatletycznych, co bardzo ujemnie zaczynało się odbijać na poziomie i zainteresowaniu tą podstawową gałęzią sportu.

Cały dotychczasowy okres krył w sobie wielkie niebezpieczeństwo, a polegało ono na tem, że jednostki bardziej zaawansowane prowadziły trening indywidualnie, bez zasadniczych, koniecznych wiadomości o tym treningu. Trening ma przygotować serce, płuca i mięśnie do wyteżonej pracy, ale nieodpowiednio przeprowadzony tylko zaszkodzi i pogrzebie ambicje niejednego początkującego zawodnika. To było niebezpieczeństwo, które należało koniecznie usunąć, jeśli rzeczywiście celem sportu miało być osiągnięcie tężyzny fizycznej i zdrowia.

Rada Wychowania Fizycznego w Białymstoku, doceniając znaczenie sportu dla wychowania i pragnąc dać możliwość odpowiedniej pracy jednostkom bardziej zaawansowanym, zorganizowała międzyszkolny Klub Sportowy. Klub posiada narazie następujące sekcje: hokejową, łyżwiarską, tenisową, gier sportowych i lekkoatletyczną. Praca w sekcjach rozpoczęła się zaraz po utworzeniu Klubu.

Znaczenie Klubu jest bardzo wielkie, gdyż praca jest w nim prowadzona pod kierunkiem i opieką p.p. wychowawców fizycznych. Zapewnia to również systematyczność i ciągłość w pracy, co w sporcie tak, jak i w innych dziedzinach, ma bardzo wielkie znaczenie. Imprezy, które będą urządzone przez Klub, pozwolą na wzięcie w nich udziału, co znowu zachęci uczestników do dalszej pracy.

A więc zapisujemy się do Międzyszkolnego Klubu Sportowego, by z nastaniem odpowiedniej pogody chodzić na trening na boisko, zamiast na spacer po przepelnionych ulicach. Pamiętajmy, że sport—to także wielka przyjemność, najzdrowsza rozrywka, siła i zdrowie, a przez nie — zadowolenie i radość życia.

M. Z. 281.

II. Ze świata sportu.

1. Największym biegaczem, jakiego wydał świat, był Finlandczyk Nurmi, który na jednej Olimpiadzie zdobył dla swego państwa kilka złotych medali olimpijskich.

Finlandja mimo małego obszaru jest najbardziej usportowionym krajem na świecie po Ameryce, której obszar jest kilkadziesiąt razy większy od obszaru Finlandji.

2. Amerykanie nie mogą sobie darować, że na tronie pięściarskim świata, który dotychczas był w posiadaniu białych, zasiadł ostatnio niepokonany murzyn Joe Luis.

Szukają oni teraz usilnie takiego pięściarza, który zdołałby Luisa z tego tronu strącić. Jednak nie udaje im się to i murzyn panuje dalej niepodzielnie i niema wcale zamiaru przegrywać ku niesłychanemu oburzeniu Amerykan.

3. Zainteresowanie się sportem w Niemczech jest daleko większe niż w Polsce, czego dowodem jest to, że młodzież szkolna niemiecka osiąga takie wyniki, jakich nie powstydziłby się niejeden reprezentant Polski. W tabeli wyników najlepszych pięćdziesięciu chłopców na 100 mtr. pierwszy z nich osiągnął czas 10,9 sek. (najlepszy wynik tegoroczny mistrza Polski, Tęsiorowskiego), a pięćdziesiąty 11,3 sek. Powinniśmy się starać, aby i w dziedzinie sportu nie ustępować Niemcom.

L. B. 281—282.

DZIAŁ LITERACKI

Z a w ó d.

Wśród sennych marzeń Cię wyśniłem,
W promieniach słońca kołysałem,
Tajemną przedzą umailem,
Ach! jakże piękną Cię widziałem.

I przyszła do mnie senna, cicha
W świetle księżycy, przystrojona:
Czarem upojeń wkrąg oddycha,
Na czole z kwiatów lśni korona.

Przyszła rozśmiana i radosna,
I wyciągnęła ku mnie dłonie.
Przyszła cudowna, śliczna Wiosna,
Dalekich gajów niosąc wonie.

A dziś potargał los marzenia;
Czarowną przędzę rozdarł srodze.
Czuję w mej duszy zimy tchnienia
I smutek stanął na mej drodze.

Odeszła nagle senna, cicha,
Gasząc promienne szczęścia słońce.
A w polu coś żałośnie wzdycha,
I słyszę serca mego bicie.

Z cichym szelestem liści z drzewa,
Z tęsknotą rzewną mojej duszy,
Słucham, jak smutnie słowik śpiewa,
Lecz kogo piosnką swoją wzruszy?

W. S. 282.

Chwila.

Jak smutno...

W gardle łzy, w myśli pustka, wokół żal beznadziejny, coś, jak rozpacz...

Za oknami szara jasność lamp, strugi deszczu i mdły gwar: wielkie nic. Czarny liść, jak ćma, głucho spadł. (Czas się wlecze, patrząc w wieczny swój trakt).

Bezwład...

Tępy wzrok śle tam poprzez mgły, poprzez dale w szare nic. Na szybach łzy, to deszcz. Br... jak zimno, coś szuje, niby dreszcz.

Życie mknie w gorączce...

Tam przeszłość, różne dni, tu nic, czarna dal, tam — wieczność.

Za oknami wiatr... Jaki żal.

Zośka Ol. 283.

Wiosenny Sen o Zimie.

Tak, już wiosna...

Świat się nagwałt odradza po zimowych tarapatach.

Drzewa zrzucają twardą korę, wyciągają swe sztywne ramiona — gałązki, ku słońcu, ku ciepłu, ku wiosnie...

A słońce nie na żarty już grzeje.

Rozkuło z lodowych okowów rzeki, stawy i sztuczne lodowiska, osuszyło ubabrane w błocie ulice miejskie, prze-pędziło precz złe, zimowe chmurzyska...

To słońce wiosenne sprawiło, że czarna, suchotnicza ziemia zazieleniła się kępami traw, które nieśmiało wychyliły już swe główki z mokrej jeszcze ziemi — ku słońcu!

Albo niebo...

I ono ubrało się w nieskazitelny błękit, poprzątkany tylko gdzieś niegdzie białymi chmurkami, niby atlasowymi poduszeczkami.

Powietrze stało się nagle świeże, pełne wiosennych zapachów, jakby ono samo było wiosną.

Dnie są przepyszne, pełne światła, radości i swiergotu ptaków, a zarazem jakieś melancholijne, jakby tęskniące za czemś wzniosłym, szlachetnym a niedoścignionym...

Wybrałem się oto, zaraz popołudniu, na dłuższą przechadzkę.

Zajrzałem do parku, przeszedłem się po bulwarach, odwiedziłem kochany las, choć pełen kałuż i nieprzebytych roztopów, jakże jednak radosny, uroczysty i jakiż wiosniany!..

Wracając wolno do domu, zamyśliłem się.

Tak, jest wiosna. To dobrze...

Ale gdzie jest zima?... Gdzie się zima podziała?...

To też nie dziwcie mi się, proszę, gdy, gnany falą wspomnień z wesołych wieczorów na ślizgawce, przyszedłszy nad staw, usiadłem na schodkach kamiennych, aby podumać, a może i potęsknić za zimą!

Srożyła się wprawdzie nieraz i szczyrzyła zębiska swe kilkunastostopniowym mrozem, to prawda.

Zdołała jednak w ciągu długich zimowych dni i tygodni podbić nasze serca, zyskać w nas gorących i oddanych przyjaciół. I dlatego mile ją wspominamy.

...Jeszcze jedna łyżwa i już stoję na lodzie.

A lód dzisiaj wyśmienity: aż skrzy się w pochyłych promieniach zapalonych lamp.

Ho, ho! — ależ pełno! (Tłok nie do opisanja).

Tłum, począwszy od ludzi dorosłych, tych już na stanowisku, poprzez dorastające panny i młodzieńców aż do szarych (na lodzie niezmiernie pstrych) mas sztubackich — wszyscy się ślizgają.

Przejeżdżam, a raczej przemykam się chyłkiem przez rozbawione, pełne życia i radości grupy, kłaniam się znajomym, witam się z kolegami...

Ach, jak tu wesoło i przyjemnie!..

O, jakaś „para”, ujawszy się za ręce, „sadzi się” na jak najpiękniejsze ruchy.

Tam — kilku zwolenników hokeja z zaimprovizowanymi kijami do gry ugania się za „krążkiem” hokejowym.

To nic, że zamiast kijów prawdziwych dzierzą zeszcłe badyle lub gałęzie. Nie przeszkadza też bynajmniej sam „krążek”: kawałek drewna, kształtem przypominający niemilosierdzie postrzępione koło.

Zabawa wre w najlepsze. Świadczą o tem gorączkowe nawoływania się i od czasu do czasu potężne, pełne triumfu lub złości krzyki.

A tu też „się bawia”.

Zgromadzili się koło jakiegoś badyla i... skaczą!

A tak. Pięć metrów rozpędu, gwałtowny, właśnie przed tym badylem wyskok i — lądowanie (stwierdzam, że rzadziej na łyżwach, ale zato często na delikatnej i czulej części ciała).

A cóż to takiego tam się dzieje?...

Niczem na zawodach.

Jakaś łyżwiarka popisuje się przed liczną, w zwartem kole zebraną „publiką”, jazdą figurową.

Ostre łyżwy przecinają tafłę lodową nieprawdopodobnymi wprost esami — floresami.

Teraz holender na prawej, potem na lewej nodze... Jaskółka... pistolet... szaleńczy młynek i znów jakaś figura, znów kilka kółek, zwrotów, gwałtownych, klasycznych, zdecydowanych ruchów całego ciała łyżwiarki.

Biała spódniczka furkocze w wielkim pędzie na wietrze.

Wszyscy patrzą z podziwem, gonią wzrokiem biały tułman sukni.

Biały wąż szalik znaczy szybkimi zygzakami drogę łyżwiarki.

Huczne brawa i... już koniec.

Popis skończony.

„A cóż to tam znów za krzyki?

Jakieś pohukiwania. z każdą chwilą rosnące, jakieś tam „z drogi!” „z drogi!”

To wąż! zwarzjowany wąż!

Cała czereda, cały „pociąg”, równomiernie pracujący nogami i kołyszący się w takt szybkich ruchów, przelatuje ze zgrzytem łyżew koło mnie z krzykiem: „Z drogi!” gwałtownie zatrzymuje się, skręca i nagle.. rozlatuje się na wszystkie strony.

A śmiechu przy tem — coniemiarą, bo raz poraz ktoś, zatoczywszy przepisowy łuk, pod wpływem rozpędu wywraca się i długo jeszcze „jedzie” po lodzie.

Oglądam się za wygodnymi sankami, które, zaprężone w silne ramiona, pędzą cicho po lodzie, uwożąc kogoś ku następnemu brzegowi stawu, aby, dosięgnawszy go, wracać z powrotem.

No, czas już zająć się teraz i sobą.

Kilkanaście potężnych „kroków” — i już „wałę całą parą”.

Teraz tyłem... kilka „łamańców”, przeplatanych gęsto, zda się, niedbałymi zwrotami, bezowocne wciąż jeszcze

próby „zrobienia pistoletu” (po którym zostaje „na lodzie”: tłumacz dosłownie), znów jazda przodem, potem tyłem i t. d.

Nagle... co to? Egipskie ciemności zaległy ślizgawkę, a z tem, niemal że równocześnie wznosi się w niebo zgodny krzyk oburzenia. To protest przeciw tym, którzy gaszą tak wcześnie światło.

Ale to nic nie pomaga: Już ósma.

Ślizgawka opróżnia się.

Słychać podniecone ruchem i świeżem, zdrowym powietrzem głosy.

Słychać śmiechy i wesołe uwagi.

Już się wszyscy rozchodzą...

I ci dorośli ludzie, i dorastające panny i młodzieńcy i szare masy sztubackie — wszyscy...

Już się rozchodzą do domów po przyjemnej zabawie i miłym odpoczynku...

Już się rozchodzą...

Już ósma minęła...

Naraz się budzę. Zdumiałem się początkowo.

Gdzie jestem?

Skulony na kamiennych schodach przy wojewódzkim stawie, zasnąłem, ukołysany szumem starych, bardzo starych drzew, lekkim powiewem wiosennego, ciepłego wiatorku, cichym pluskiem wody, pełnej jeszcze zresztą mniejszych lub większych grud lodu.

Ach, prawda!

To przecież już wiosna!

A gdzie Zima? moja ta ze snu, Zima?...

Przecież jeszcze przed chwilą była tu ze mną, pyszniła się swym blaskiem, skrzącym się w niespokojnych promieniach zapalonych lamp lodem, rozbawionym tłumem łyżwiarzy.

Gdzie jest Zima?...

...Tak... Pozostała już tylko w moim cudownym, jedynym śnie wiosennym o niej.

Uśmiech dziecka.

Ponury mrok ogarnia świat. Podobny do jakiejś stugłowej hydry, wyciąga swe macki we wszystkie strony. Ogarnia wszystko. Wkrada się do serc ludzi... A ludzie, — cóż ludzie? Nie mają siły, aby się bronić, aby z nim walczyć. Są słabi, zniechęceni i... głodni. — Mrok wszędzie mrok! Ciężka, oddech tamująca mgła. Mówią: kryzys. Mówią: bezrobocie, nędza...

Idę ulicą. Przedemną długi, zabłocony chodnik. Powoli, leniwie odrywam stopy od ziemi i idę, idę wciąż dalej, deptając bezmyślnie brudne, lepkie błoto. Podnoszę wzrok w górę. Nade mną szare, nabrzmiałe ołowianemi chmurami niebo. Zaczyna się tuż nad moją głową. Przytłacza, przyniata mnie swym ogromem i ciężarem. Patrzę przed siebie. Wokół mnie ludzie. Szara, ruchliwa masa. Wszyscy gdzieś się śpieszą wszyscy gonią za czemś, dla mnie nieuchwytnym... Gdzie oni wszyscy idą, do czego dążą? Nagle w jednej, błyskawicznie krótkiej, chwili zdaję sobie sprawę, że to nie jest szara, bzdurna masa. To są przecież ludzie! Każdy z nich myśli, czuje i cierpi. Tak, cierpi... To widać na pierwszy rzut oka. Przenoszę wzrok z jednej twarzy na drugą. Wszędzie oczy spuszczone ku ziemi, wszędzie wyraz smutku i zniechęcenia. Czasem tylko słaby, wymuszony uśmiech. Szukam choć jednej twarzy innej. Szukam napróżno.

Dlaczego, dlaczego tak jest? — Ogarnia mnie smutek i rozpacz. W nagłym przypływie żalu chciałabym stanąć i zawołać, zawołać tak, aby mnie wszyscy usłyszeć mogli: „Ludzie! Czy zapomnieliście już, co to uśmiech?! O, ludzie biedni, smutni ludzie... Czy nie wiecie już, co to radość?”

Ach, śmieszna jestem. Czego chcę? Jestem przecież jedna, a tamtych tyle. Czuję, jak i do mego serca sięga zimna, wilgotna macka tamtej hydry. Jej imię: smutek, jej imię: zniechęcenie.

Ale nie poddam się! Nie dam przystępu do mej duszy, zgniotę, zniszczę jad pesymizmu. We mnie jest potęga wszechmocna, jest: Młodość! Drzyj... bo, „jako piorun moje ramie”. Słyszysz?! Śmieję się z ciebie. Odejdź ode mnie potęgo, która chcesz, abym dziś stała się słaba i smutna, jutro zniechęcona, a pojutrze załamała się moralnie. Nie chcę przejść pod panowanie zła.

Staje mi przed oczyma dziecko... Złote, wijące się włoski, duże, ciekawie na świat patrzące oczy i uśmiech, ten niezrównany, promienny, dziecinny uśmiech... A spoczywa w nim moc cudowna, która sprawia, że znika gdzieś, roz-

prasza się mrok i na niebie zapala się słońce. Jego jasne, ciepłe promienie wpadają do serc ludzi. Stopią lód zniechęcenie, skruszą żelazne okowy zła.

Wzrok twój staje się jasny promienny. Na twarzy zjawia się uśmiech. Wiesz już, jaka jest życia moc... Idź teraz aby osuszać łzy biednym, wydziedziczonym i smutnym. Bądźiesz szczęśliwy. Dzielęm rąk twoich ma być odtąd dobro, a twojem hasłem: „Uśmiechnij się!”

D. B. 283.

U. A. T.

(Uczniowska Agencja Telegraficzna).

Warszawa 1 kwietnia 1936 r. Jak donosi nasz specjalny korespondent, w sferach miarodajnych zapadło definitywne postanowienie w sprawie tegorocznych egzaminów maturalnych. Zdecydowano egzaminy przyspieszyć, tak, aby piśmienne mogły się odbyć przed Świętami wielkanocnymi, ustne zaś — zaraz po Świętach.

Warszawa. Jeszcze bardziej sensacyjnie brzmi druga wiadomość, przesłana przez tegoż korespondenta pod tą samą datą: „Wskutek gwałtownego zapotrzebowania odpowiednich lokali na licea polecono gimnazjom białostockim połączyć od nowego roku szkolnego siódme i ósme klasy gimnazjów żeńskich z takimiż klasami gimnazjów męskich”. Niech żyje koedukacja!

Białystok. Data komunikatu. „Właściciele domów przy ulicy Sienkiewicza, od apteki Hallajowej do kina „Apollo”, wnieśli do właściwych czynników zbiorowe podanie o pokrycie nieprzewidzianych a nadzwyczajnych wydatków, związanych z ułożeniem na wymienionej przestrzeni nowego chodnika na miejsce dotychczasowego, który w bezprzykładnie szybkim czasie został przez młodzież szkolną doszczetnie wydeptany i zniszczony.

Warszawa. Jak wyżej. Jeszcze jedna ważna a poważna wiadomość dla naszych czytelniczek i czytelników: „Sfery zainteresowane przeforowały wreszcie z pomyslnym skutkiem, oddawna upragnione, przez szerokie rzesze uczącej się młodzieży wprowadzenie jednego dnia w tygodniu (nie popołudnia — przyp. kor.), wolnego od zajęć szkolnych, (oprócz niedziel — przyp. Red.) Dzień ten będzie mogła młodzież spędzić zależnie od swych upodobań”.

„Ja” 283.

KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego im. A. Jabłonowskiej.

Zebrania. Dn. 6 III.1936 r. odbyło się walne zebranie Rady Naczelnej, w którym wzięły udział wszystkie uczennice. Na zebraniu zarząd ustępujący złożył sprawozdanie z pracy za rok ubiegły i na wniosek Komisji rewizyjnej uzyskał absolutorjum. Zatwierdzono listę przedstawicielek klas i poszczególnych organizacji. W wolnych wnioskach poruszono sprawę funkcjonowania świetlicy po południu. Po dyskusji postanowiono jedynie przedłużyć godziny polekcyjne.

Dn. 12 III 1936 r. odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie Rady Naczelnej, na którym obrano nowy zarząd. W skład jego weszły: kol. kol. J. Ostruszkówna (prezeska), (kl. VII), H. Niemetzówna (wiceprezeska) kl. VII, R. Baranowska (sekretarka) kl. VII, H. Niewiarowska (skarbniczka) kl. VII. W skład komisji rewizyjnej weszły kol. kol.: W. Dalecka kl. VI, I. Szatunówna kl. VII i Zubrycka kl. VII.

Z Koła Dramatycznego. Dn. 15 II.1936 r. odbyło się organizacyjne zebranie Koła Dramatycznego. W skład Koła weszły przedstawicielki ze wszystkich klas. Na przewodniczącą obrano kol. H. Cersównę (kl. VII). Obecnie koło pracuje nad urządzeniem konkursu deklamatorskiego.

Rozwiązanie Koła Polonistycznego. Na walnym zebraniu Koła Polonistycznego zdecydowano, że istnienie jego w dotychczasowej formie jest niecelowe, część bowiem jego działalności (np. wieczory dyskusyjne) wypełnia świetlica i redakcja gazetki ściennej. Postanowiono więc Koło Polonistyczne rozwiązać, a z sekcji dramatycznej Koła utworzyć Koło Dramatyczne, które zajmie się m. in. także organizowaniem wieczorów literackich.

Przedstawienie klasy III-a. Dn. 9 II 1936 r. staraniem klasy III a zostało urządzone przedstawienie z następującym programem:

a) inscenizacje: 1) Jesień, 2) Grzybobranie, 3) Bajka, 4) Taniec śnieżek,

b) tańce: 1) Walc, 2) Polonez, 3) Sledź. Całość wypadła bardzo dobrze.

Rekolekcje. Dnia 23, 24, 25-III.1936 r. odbyły się dla uczennic gimnazjum rekolekcje w kaplicy zakładu św. Józefa. Rekolekcje przeprowadził ks. prof. Dąbrowski.

Z gimnazjum imienia Marsz. J. Piłsudskiego.

Akademja. Dnia 15. II 36 r. odbyła się akademja ku uczczeniu odzyskania polskiego morza. Akademję zorganizowała klasa VI pod przewodnictwem p. prof. Ferencowicza. Na program złożyły się następujące punkty: 1) krótkie

przemówienie p. prof. Ferencowicza, 2) ref. kol. Siedleckiego „Polskie morze” i 3) deklamacja kol. Głuszka. Program urozmaiciły: występy orkiestry pod batutą p. prof. Sobierajskiego oraz popis chóru uczniowskiego, który został przyjęty przez kolegów z dużym uznaniem.

Występy górali. Dn. 14 III.36. zebraliśmy się po lekcjach w auli, aby podziwiać piękne opowiadania górali, przybyłych z Zakopanego, ich śpiewy, przygrywanie na kobzie i gęślikach oraz sławny taniec zbójnicki. Cał śc wypadła oryginalnie, a nastrój był bardzo wesoły.

Z gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta.

Poranki. 1. Dnia 25. II. odbyła się w auli gimnazjalnej zorganizowana przez koło L.M. i K.

uroczystość „Święta Morza”. Zaśpiewanie wygłosił ks. Dyrektor, poczem wysłuchaliśmy referatu kol. Dautera, w którym prelegent scharakteryzował znaczenie problemu kolonialnego dla gospodarczego rozwoju Polski. W dalszej części programu orkiestra pod batutą p. prof. Sobierajskiego wykonała „Polonję” Wagnera, potpourri z operetki „Hrabia Luksemburg” Lehara i na zakończenie marsz z opery „Carmen” Bizeta.

2. Dn. 2. III. mieliśmy w gimnazjum naszemu poranek recytatorski p. Kazimiery Rychterówny.

Konkurs. Przypominamy, że termin nadsyłania prac konkursowych na okładkę „Głosu” upływa dnia 1 maja b. r. Warunki konkursu zostały ogłoszone w poprzednim, 1 numerze „Głosu” z b. roku.

Sprostowanie do SPRAWOZDANIA

(„Głos Uczn. Nr. 1 rok 1936).

W artykule p. t. Sprawozdanie („Głos Uczniowski” Nr. 1 r. 1936) znalazły się następujące błędy, które niniejszym prostujemy:

W wierszu 9-ym od dołu:

zamiast: 9) 1 V.35 r. — 39 zł. **powinno być:** 359 zł.

W wierszu 4, 3, 2 i 1 od dołu:

zamiast: 5) II Druż. Harc.—352,70 zł. **powinno być:** II Druż. Harc.—100 zł.

„ 6) Fund. Wyc. — 40,70 zł. „ **Fund. Wyc.** (wycieczkowy)—352,70 zł.

„ 7) Straż Przedn. — 40,70 zł. „ **Straż Przedn.** —55 zł.

„ 8) Sod. Marj. — 55,70 zł. „ **Sod. Marj.** — 40 zł.

SKŁEP
materiałów piśmiennych
i zabawek dzieciennych
Ludwik LOREK
BIAŁYSTOK
ul. Marszałka Piłsudskiego Nr. 39.

Chrześcijański sklep galanteryjny
„**POLSKA SKŁADNICA**”
Jan MIKO
BIAŁYSTOK
ul. Sienkiewicza Nr. 1.
Poleca: krawaty, rękawiczki,
pończochy, bieliznę oraz skó-
rzaną galanterię.
Ceny przystępne.

MAGAZYN INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH
A. RYBICKA
Białystok, Kilińskiego 10.
Wielki wybór gramofonów, patefonów i płyt oraz wszelkich
instrumentów muzycznych.
Przyjmuje się reperaturę, korekty i strojenie instrumentów muzycznych,
które są prowadzone pod kierunkiem mistrza fachowca.
CENY KONKURENCYJNE.
Dla szkół specjalny rabat. **Warunki dogodne.**

**Miejska Biblioteka
Publiczna i Czytelnia**
Wypożyczalnia czynna
od 12—14 i od 16—19
w sobotę od 13.30—18.30.
Czytelnia czynna
od 12—14 i od 16—19
w sobotę od 15—18.30.
Opłaty dla młodzieży niższe—
Kaucja 2 zł.
Abonament miesięczny 35 gr.

SKŁEP
broni i amunicji
B. GOŁĘBIEWSKI
BIAŁYSTOK
ul. Sienkiewicza 29, tel. 7-20.
Broń długa, krótka i flo-
wery w dużym wyborze.
CENY PRZYSTĘPNE.

Prenumerata roczna „Głosu Uczniowskiego” (za 5 conajmniej numerów)
wynosi zł. 1.50. Zamiejscowa zł. 2.

Cena ogłoszeń: Cała strona 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

Adres redakcji i administracji: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla
Zygmunta Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy Uczniowskiej”.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor — **Jerzy Kołdrasiński.**

Wice-Redaktorka — **H. Niewiarowska.** Wice-Redaktor — **M. Kamiński.**

Administrator: **Jerzy Baranowski.**

Wydawca: „Rada Naczelna” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów
Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męskiego
im. kr. Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniów” Państw. Gimn.
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

**Zaopatrujcie się w artykuły szkolne, podręcz-
niki, oraz lekturę uzupełniającą
w KSIĘGARNI NAUCZYCIELSKIEJ w Białymstoku**
Spółdzielnie uczniowskie
otrzymują specjalny rabat.

C Z Y W I E S Z,
że ruch Spółdzielczy ogarnął cały Kraj?
Nasza Spółdzielnia „**ZJEDNOCZENIE**” w Białymstoku liczy **2000 członk.**
25 sklepów spożywczych dostarcza pierwszorzędnych artykułów.
W smaczne pieczywo zaopatruje **własna piekarnia mecha-
niczna** o najnowocześniejszych urządzeniach.
Wyroby własne **ciastkarni** znajdują należyte uznanie.
Masarnia nasza produkuje wyborowe wędliny.
A czy jesteś już w naszych szeregach?
Kupuj tylko we własnych sklepach **„ZJEDNOCZENIA”**

BIAŁOSTOCKIE
T-wo ELEKTRYCZNOŚCI
w BIAŁYMSTOKU
SPÓŁKA AKCYJNA

Adres telegraficzny: **ELEKTROWNIA**

Telefony: { Gabinet dyrektora 49.
Ogólny 3-91.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

pow. Białostockiego

ul. Br. Pierackiego Nr. 1.

ZAŁOŻONA W 1925 ROKU.

Kapitał zakładowy Zł. 100.000.

Kapitał rezerwowy Zł. 55.390.

10.522 kont oszczędnościowych

500 skarbonek w obiegu

Wkłady i czekowe rachunki na 1-IV-1936 r.

Zł. 1.474.230.59 gr.

Za całość i bezpieczeństwo wkładów odpowiada Białostocki Związek Komunalny (8 miast i 12 gmin) całym swoim majątkiem i dochodami.

P o s i a d a:

Rachunek żyrowy w Banku Polskim w Białymstoku.

Rachunek żyrowy w Banku Gosp. Kraj. w Białymstoku.

Rachunek czekowy w Pol. Banku Komun. w Warszawie.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 51.164.

Telefony: 700; 4-12.

Skrytka pocztowa Nr. 105.